

Aneta Słowik

Dolnośląska Szkoła Wyższa

Poradnictwo w życiu polskiego emigranta

Autorka wykorzystując imersjonistyczną koncepcję badań nad poradnictwem oraz przeprowadzając interpretację narracji współczesnych polskich emigrantów i dokumentów autentycznych (listy emigrantów z *Chłopa polskiego w Europie i w Ameryce* – Williama Thomasa i Floriana Znanieckiego), pokazuje, jakie doświadczenia wyniesione z życia przed emigracją oraz zdobyte na emigracji są znaczące zarówno dla znalezienia się (dawniej i dziś) w roli radzącego się, jak i podjęcia w nowo powstałym środowisku roli doradcy. Przedstawia również procesy konstruowania samorodnego, incydentalnego poradnictwa oraz sposoby, rodzaje i miejsca organizowania formalnego poradnictwa w polonijnych społecznościach emigranckich. Omawia niebezpieczeństwa takich działań oraz ukazuje ich różnice i podobieństwa.

Słowa kluczowe: polski emigrant w Anglii, w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech, poradnictwo formalne, poradnictwo samorodne

Zastanawiając się nad specyfiką poradnictwa na emigracji, o którym wprawdzie nie wprost, jednak sporo można dowiedzieć się z książki Williama Thomasa i Floriana Znanieckiego *Chłop polski w Europie i w Ameryce* (1976a; 1976b; 1976c; 1976d; 1976e), sięgnęłam do *Pamiętnika Władka*, który stanowi trzeci z pięciu tomów tego dzieła, oraz zapoznałam się z listami pisanymi przez emigrantów¹ polskich w USA do rodzin w Polsce (tomy I i II *Chłopa polskiego...*). Doświadczenia migracyjne Władka i innych polskich emigrantów (również tych współczesnych) znajdują się w obszarze moich zainteresowań naukowych, dotyczących poradnictwa, inicjowanego i realizowanego w środowiskach emigranckich (głównie polonijnych)².

Ponieważ postawiłam główne pytania o kształt, jaki przyjmuje poradnictwo w *Chłopie polskim...*, i o to, co zarówno różni je, jak i decyduje o jego podobieństwie do tego, które dziś identyfikuję w społecznościach, grupach, wspólnotach Polaków, przebywających na obczyźnie, odpowiedzi poszukiwałam również w narracjach

¹ Używam terminu „emigrant”, gdyż na drogi migracyjne osób patrzę również z perspektywy kraju, z którego oni sami lub ich bliscy wyjechali. Wielu przywołanych przeze mnie autorów stosuje zamiennie następujące terminy: emigrant, imigrant, migrant, imigracja, emigracja i migracja.

² Posiadam roczne doświadczenie pomocy uchodźcom, migrantom w ośrodku w Wielkiej Brytanii, przez 6 miesięcy pracowałam także wolontaryjnie w różnych organizacjach i stowarzyszeniach, zajmujących się poradniczą pomocą kierowaną głównie do uchodźców w Niemczech.

rodaków obecnie przebywających na emigracji w Niemczech i w Anglii³. Przede wszystkim interesowały mnie ich doświadczenia wyniesione z życia przed emigracją oraz zdobyte na emigracji, które wydały mi się znaczące zarówno dla znalezienia się w roli radzącego się i poszukującego porad, jak i podjęcia się w nowo powstałym środowisku roli doradcy. Dociekałam, czym się kierowano, pełniąc te role, i jak przebiegał proces stawania się doradcą lub radzącym się. Postawiłam sobie także pytanie o rodzaje zorganizowanej pomocy z zakresu poradnictwa międzykulturowego, które można wyróżnić we współczesnych i w dawnych środowiskach migracji oraz o ocenę tego poradnictwa uprawianego dawniej i teraz⁴. Jako sposób postępowania metodologicznego wybrałam imersjonistyczną koncepcję badań nad poradnictwem Elżbiety Siarkiewicz (2010, s. 31–35), dążąc do różnorodnego wnikania w poradnicze „światy społeczne” (*Lebenswelten/Lifeworlds*) i zanurzania się w poradniczą praktykę z wykorzystywaniem znanych metod i technik. Na potrzeby tego artykułu były to: analiza dokumentów – autentycznych listów zamieszczonych w cytowanej książce oraz wywiady narracyjne⁵, których prowadzenie może być traktowane zarówno jako metoda, jak i technika (por. Kaźmierska, 1997).

³ Badania prowadziłam w ramach stypendium naukowego (3 miesiące) otrzymanego od DAAD (Deutscher Akademischer Austauschdienst) w roku 2016 i od KAAD (Katholischer Akademischer Ausländer-Dienst) przez 6 miesięcy w roku 2017 na Wydziale Socjologii na Uniwersytecie w Bielefeld (Niemcy). W roku 2014 (2 miesiące) w ramach Wydziałowych Grantów Wewnętrznych Dolnośląskiej Szkoły Wyższej we Wrocławiu, przeprowadziłam badania wśród społeczności polskiej w Newcastle upon Tyne. Również wcześniej w roku 2006/2007 (6 miesięcy) jako visiting scholar na Newcastle Uniwersytecie w Newcastle upon Tyne, gdzie miałam możliwość odbycia stażu badawczego.

⁴ Wyróżnienie tych trzech wymiarów było zadaniem uchwycenia tego, co w poradnictwie działało się zarówno w przeszłości w świecie emigracyjnym, jak i „tu i teraz”. To zadanie było dla mnie kluczowe, gdyż, jak pisze Alicja Kargulowa, „korzystanie z porad różnych osób, różnorodnych „instancji” i instytucji, jak i sięganie po najróżniejsze inne formy pomocy, widoczne dziś „gołym okiem”, nie zawsze musi lub może być rejestrowane, a więc wprawdzie obecnie zdaje się dostępne badawczo, to nie wiadomo, czy będzie takie w dowolnym późniejszym czasie” (Kargulowa, 2013, s. 86). Zderzenie tych dwóch poradniczych światów emigracyjnych, „historycznego” i współczesnego, może również pokazać, jakie było i jakie obecnie jest poradnictwo formalne, pozaformalne i nieformalne w polonijnych środowiskach emigracyjnych. Traktuję ten artykuł jako kolejny etap, odsonę w prowadzonym przeze mnie procesie identyfikacji szczególnie nieformalnych obszarów poradniczych.

⁵ W 2016 roku podczas pobytu badawczego przeprowadziłam 6 wywiadów narracyjnych z polskimi emigrantkami, pracującymi w Niemczech po roku 2011, zaś w roku 2017 zgromadziłam 10 wywiadów narracyjnych z dorosłymi Polakami, którzy w latach 70. i 80. XX wieku wyjechali do Niemiec (RFN) i otrzymali status uchodźcy. W 2014 roku przeprowadziłam autorskie warsztaty z Polakami przybyłymi do Newcastle upon Tyne po 2004 roku. Prosiłam ich o narysowanie sieci, w której żyją, a także o opowiedzenie o niej podczas indywidualnych spotkań (zob. więcej: Słowik, 2016). W 2006/2007 roku przeprowadziłam 26 wywiadów narracyjnych z rodakami mieszkającymi w pfn.-wsch. części Anglii (zob. więcej: Słowik, 2013).

Dlaczego emigracja

John Berry (1997) za kluczowe w odnalezieniu własnego miejsca na emigracji (w tym również konstruowania (się) wówczas relacji doradca – radzący się – dop. A.S.) wymienia następujące czynniki: 1) związaną z krajem pochodzenia (dystans kulturowy kraju macierzystego z przyjmującym); 2) dotyczące kraju docelowego emigracji (polityka migracyjna, integracyjna, historyczne uwarunkowania migracji); 3) dostępne w tych krajach wsparcie i pomoc dla osób przebywających na migracji; 4) dotyczące własnej społeczności migranckiej w kraju emigracji (struktura wspólnot emigranckich, zasoby społeczności migranckich, rozwój formalnych, pozaformalnych instytucji, towarzystw⁶, stowarzyszeń etnicznych); oraz 5) odnoszące się do indywidualnych cech emigrantów (wiek, doświadczenia migranckie, czas pobytu na emigracji, wykształcenie, charakter, osobowość).

Te czynniki mogą decydować o wyjeździe, a zatem i o wyborze przez radzącego się emigranta rodzaju poradnictwa profesjonalnego lub incydentalnego, które może zastępować poszukiwanie poradnictwa formalnego i pozaformalnego, szczególnie w codziennych doświadczeniach – niejednoznacznych, nowych, jeszcze nienazwanych – „dzikich”. Również te czynniki mają wpływ na podejmowanie (przypadkowo, jako konsekwencja splotu wydarzeń, zbieg okoliczności) przez emigrantów roli doradcy.

Analizując i interpretując⁷ otrzymane wywiady narracyjne i listy polskich emigrantów, zauważyłam, że znalezienie się w roli doradcy i/lub radzącego się na emigracji było przede wszystkim związane z samą emigracją, czyli znalezieniem się poza granicami kraju, podyktowanym potrzebą poprawy trudnej sytuacji życiowej. Pozostając w ojczyźnie, prawdopodobnie wielu z emigrantów nie znalazłoby się w tych rolach, a jeśli tak, to z pewnością byłyby one pełnione inaczej. Emigracja była często traktowana jako jedyna droga, będąca wyjściem z impasu, kłopotów, trudności, jako realizacja trudnej decyzji, nabierająca swojej siły, napędu i wprowadzana w życie po wyczerpaniu innych rozwiązań. W narracjach wszystkich emigrantów – i tych zamieszczonych w *Chłopie polskim...*, i tych otrzymanych od narratorów z Niemiec i z Anglii – identyfikuję punkt krytyczny, moment przesilenia, który rozstrzygał o rozpoczęciu drogi migracyjnej, a w wielu przypadkach przyjęciu

⁶ Znanięcki i Thomas piszą o roli towarzystw w następujący sposób: „Towarzystwo powstałe w nowej kolonii jest czymś więcej niż tylko instytucją ubezpieczeniową, gdyż jego działalność nie tylko powoduje regularne zebrania rozproszonych członków kolonii, aktywnie w ten sposób sprzyjając rozwojowi kontaktów społecznych, ale również staje się organem ogólnej działalności społecznej, źródłem wszelkiej inicjatywy i instrumentem wcielania w czyn powziętych planów” (Thomas, Znanięcki, 1976e, s. 37).

⁷ Pomocna w interpretacji wywiadów narracyjnych była terminologia, stosowana w poradownictwie, której tutaj nie będę przytaczać. W identyfikacji praktyk i działań poradniczych, doradcy i radzącego odwoływałam się do ich definicji dostępnych w pracach polskich poradowniczyn A. Karłowej (2004), B. Wojtasik (1997), E. Siarkiewicz (2010), M. Piorunek (2015).

roli radzącego się, czy później podjęciu się roli doradcy nieformalnego, umocowanego w codzienności (por. Siarkiewicz, 2010, s. 32).

Współcześni emigranci uzasadniając przyczyny wyjazdu z Polski, odwoływali się przede wszystkim do doświadczania trudnych warunków ekonomicznych i społecznych, braku alternatywy dla wyjazdu: *Mieliśmy już serdecznie dosyć tego biedowania, mąż stracił pracę, ja zbankrutowałam* (K/40)⁸; *Dotarłam do ściany i się o nią obijałam* (K/53); *Popadłam w długi – kredyt na drugie wesele, alimenty, naprawa samochodu – już nie widziałam, gdzie mogę zarobić więcej, brałam liczne nadgodziny i tak nie wyrabiałam* (K/56).

Z kolei dla głównego bohatera *Chłopa polskiego...* ścieżka emigracyjna była poprzedzona niezgodą na wyznaczany mu przez matkę los „nieudacznika”, „bękarta”, „wyrodnego syna”, któremu nic się nie udaje, który nic nie potrafi i stale wpada w kłopoty. Ten wpisany w biografię „skrypt” sprawił, że Władek dotarł do sytuacji bez wyjścia, spadł na samo dno bezsilności i biedy, stał się dobrym kandydatem do życia emigracyjnego⁹. Jak można przeczytać:

„trzeci [syn], Władysław, ten przez matkę zwany wyrodkiem, bo nie chciał się uczyć, skończył szkołę powszechną w Lubotyniu. Matka, aby czymś był, oddała go, by terminował do piekarza. Został czeladnikiem, i rozpił się. Był nałogowym pijakiem. Dlatego tułał się od miasta do miasta szukając pracy, a gdy znalazł ją w piekarni, upił się, chleb w piecu mu się spalił, bo usnął, i znów szedł szukać pracy – od wsi do wsi, od miasta do miasta. Matka zwała go rajzerem. Był zakałą rodziny” (Thomas, Znanięcki, 1976c, s. 316).

Te i inne okoliczności powiązane z biedą, niedostatkiem, nadzieją na lepsze życie „za wielką wodą” spowodowały znalezienie się polskich emigrantów (tych dawnych i współczesnych) poza krajem i pojawienie się w roli radzącego się i/lub doradcy, co uznać można raczej za przypadek losu, traf, fuks, niż zamierzony i prześlany wybór tych ról.

Znalezienie się w roli doradcy i radzącego się

W sytuacji emigracji do różnych doradców (formalnych i nieformalnych) kierowane są sygnały wskazujące na oczekiwanie wsparcia. Ich sposób odpowiedzi na nie może zależeć nie tylko od rozeznania trudności i problemów emigrantów (bez względu na ich narodowość), ale także od oczekiwań i preferencji radzących się,

⁸ W ten sposób wprowadzam fragmenty pochodzące ze zgromadzonych przeze mnie wywiadów narracyjnych. Nie ingeruję w ich treść, są one wiernym zapisem przeprowadzonych transkrypcji. Oznaczam płeć rozmówców oraz ich wiek, odpowiednio dla mężczyzn (M/27), a dla kobiet (K/40). Liczba odpowiada wiekowi narratora lub narratorki.

⁹ Michał Bilewicz wyjaśnia przyczynę migracji. Jego zdaniem, ludzie o słabej identyfikacji zrobią wszystko, by przygotować się do opuszczenia grupy, ułatwić przyszłą migrację czy wręcz ucieczkę (Bilewicz, 2008, s. 10).

co do udzielanej pomocy. Osoby powiązane/związane z migracją – bliscy w kraju i za granicą – najczęściej pełnią rolę doradcy i radzącego się przemiennie. Kto i kiedy będzie doradcą lub radzącym się, zależy od splotu indywidualnych doświadczeń przedemigracyjnych i emigracyjnych. Jedni i drudzy potrzebują siebie nawzajem, a poradnicze prośby i podjęte działania często mocno wiążą ze sobą zwrótno obcych, jak i bliskich, ale również mogą być przyczyną kłótni, konfliktów i podziałów rodzinnych.

Władek Wiśniewski z *Chłopa polskiego...* tuż przed wyjazdem do USA korzystał z poradniczego wsparcia udzielanego przez rodzinę. Jak możemy przeczytać w pamiętniku:

„Podczas obiadu poprosiłem każdego z braci, żeby mi zapisał jakąś maksymę na moją dalszą drogę życia. Aleksey wziął swój jadłospis i skreślił następujące słowa: *Praca wzbogaca, picie zatracza*. Paweł napisał: *Kto się nie ożenił do 30 roku życia i nie wzbogaci do roku 40, jest skończonym kpm*. Lucuś wyraził się krótko: *Ucywilizuj się*. Od Romana nie chciałem żadnej rady, bo był jeszcze na to za młody. Zatrzymałem ten jadłospis do tej chwili i przekażę go swemu synowi” (Thomas, Znaniński, 1976c, s. 287).

Maksymy, wskazówki, hasła poradnicze Władek nosił ze sobą, zapamiętywał, używał w zależności od potrzeb, dostosowywał do nich osobiste decyzje i wybory. Będąc na emigracji radzącym się, Władek posługiwał się metodą tradycyjną – listami. Na tak przekazaną nieformalną radę (kiedy przestają działać poradnicze „złote myśli”) oczekiwał miesiącami. Czas oczekiwania na list mógł sprzyjać refleksji, samodzielnemu poszukiwaniu rozwiązania. Po przerwie, rada dostarczona listownie mogła ulec dezaktualizacji. Wydaje się, że mimo tych przeszkód i nawiązaniu nowych kontaktów, Władek nie korzystał z pomocy poradniczej poza środowiskiem polskim.

Inna osoba z *Chłopa polskiego...*, tym razem prowadząca w Polsce samodzielnie gospodarstwo, zwraca się po radę (również listownie) do swoich dzieci przebywających za oceanem w kwestii zarządzania pozostawionym jej dobrem (lasem, ziemią). Powołuje swego syna do roli nieformalnego doradcy, a siebie stawia w roli radzącej się. Wymusza organizowanie jej wyjazdu do Ameryki:

„moje drogie dzieci naradźcie się i napiszcie mi, jak mam zrobić. Ale najlepiej by było, gdybyś ty się tym zajął, kochany synu Antosiu, bo jesteś moim opiekunem. Zrób tak, abyśmy mogli to sprzedać i żebyś mógł zabrać mnie i Franka do Ameryki, bo ja nie chcę tutaj gospodarować” (Thomas, Znaniński, 1976b, s. 13).

Ta sama matka wyraża żal, że poradnicze zawołanie o pomoc pozostało bez odpowiedzi, kiedy jej bliski milczy, zaprzestaje prowadzenia korespondencji, nie podejmuje się roli doradcy (Thomas, Znaniński, 1976b, s. 13).

Nie jest to jedyny przykład z *Chłopa polskiego...*, kiedy rodzina z Polski domaga się poradniczej interwencji tak w sprawach codziennych, jak i niestandardowych. W ten sposób rodacy na obczyźnie bywają zmuszani do podejmowania decyzji za kogoś, naprowadzania, nakierowywania, doradzania w kwestiach, których znaczenie dla emigranta straciło na aktualności. Nieformalni doradcy z Ameryki, w obliczu wielu niewiadomych, nie tyle nie chcą pomagać, ile często sami potrzebują poradniczego wsparcia. Jak podaje Augustyn Bańka, emigranci tworzą tożsamość hybrydową, multiskalarną, generują również zwielokrotnione, zmienne afiliacje grupowe, gdyż ich sytuację cechuje stały i nieskrępowany przepływ między przynależnościami grupowymi (Bańka, 2017, s. 21–23). Niekiedy te procesy, w których z różnych powodów uczestniczą, przerastają możliwości sprawcze emigrantów, którzy nie mają poradniczych zasobów, czują się zagubieni, niekompetentni, nie rozumieją tego, co się z nimi dzieje i poszukują przypadkowego wsparcia dla siebie, w związku z tym również unikają kontaktu z rodziną. Podtrzymywane obrazy o rzekomym dobrobycie za granicą wyrządzają im krzywdę, kiedy ich bierność, odstąpienie od poradniczych działań bywają niezrozumiałe i odbierane jako egoizm. A oto przykłady:

„Drogi Synu, Antoni! Napisz mi, co mam robić, dlatego, że mój zięć Baranowski przysłał mi list, w którym pisze, że wysłał mi bilet na okręt dla mnie i dla mego syna i że chce zabrać nas do Ameryki. A ty, drogi synu, porozum się z innymi, czy wy wszyscy wiecie o tym, czy nie, bo ja mam nie tylko to, co na sobie, ale mam ziemię i las i nie wiem, jak sobie poradzić [...] opowiedz mi, jak mi tam będzie [...]. Bo, mój drogi synu, trafia mi się wyjść za mąż, za Józefa Platę, który jest bardzo porządnym człowiekiem. Odpowiedz mi więc, mój synu szybko, czy mam zostać tu u siebie w kraju, bo ja nie chcę tułać się po świecie na starość, a tylko mój [najmłodszy] syn chce, żebyśmy pojechali” (Thomas, Znaniecki, 1976b, s. 16).

O tym, jak zróżnicowany jest proces stawiania się doradcą, może też świadczyć inny list, tym razem syna (Wacka Łazowskiego) do ojca przebywającego w Ameryce, w którym prosi o wskazanie wyboru dalszej drogi kształcenia. Postępuje zgodnie z tradycją, gdyż tradycyjnie to ojciec jest doradcą, osobą posiadającą autorytet i szczególnie ważną, zwłaszcza wówczas, kiedy identyfikowana jest bezradność drugiego rodzica: „Drogi Ojczy, co ma mama zrobić ze mną, bo ja będę w szkole tylko do wakacji i matka nie wie, gdzie mnie oddać (na naukę zawodu)” (Thomas, Znaniecki, 1976b, s. 219).

Jednocześnie można zauważyć sytuację odwrotną i przekonać się, z jak prozaicznymi prośbami emigranci zwracają się do bliskich, powołując członków rodziny do roli doradcy. Można zaryzykować stwierdzenie, że obie strony (rodacy w kraju i na obczyźnie) stawiając bliskim wymagania, by był doradcą, „eksploatują” go, nie czują granic w proszeniu o pomoc, działają intuicyjnie, spontanicznie, siłowo, odwołując się do poczucia obowiązku względem krewnych. Być może tęsknota,

rozpacz, samotność, trudna sytuacja materialna, brak wsparcia sprawiają, że tak autorytarnie nie tylko żądają rady instrumentalnej, ale i rzeczowej pomocy. Na przykład córka zwraca się do matki z prośbą o przysłanie jej pierza do Ameryki. A oto odpowiedź matki:

„właśnie, droga córko, piszesz o pierzu i każesz mi je wysłać do was. Widzisz, to jest tak, droga córko. W to pierze, które kupiłam, dostały się mole, więc sprzedałam część, a jeśli ktoś przypadkiem pojedzie do Ameryki, kupię świeże i wyślę do was. A jeżeli nikt nie pojedzie, to nic na to nie poradzę i nie gniewajcie się na mnie, droga córko i zięciu” (Thomas, Znaniński, 1976b, s. 20).

Podobne zachowania przejawiają współcześni polscy emigranci, przebywający w Anglii po 2004 roku. W wywiadzie narracyjnym wspominają, że zwracali się do bliskich w kraju z prośbą o przysłanie cukierków-krówek, ptasiego mleczka, słonych paluszków, *bo ich tutaj nie ma* (K/26), obrazków z wizerunkami świętych, koca do położenia na łóżko, pościeli bawełnianej *z takiej polskiej bawełny* (K/30), odpowiednich kremów, maści, leków *bo tutaj takich nie mają, a to co mają uczula i nie działa [...] to mi przypomina Polskę* (K/47), zdjęć, kielbasy, przypraw. Niektórzy angażowali bliskich w niesienie pomocy w załatwianiu spraw urzędowych, narażając ich na znaczne kłopoty: *ale ja sobie myślę, jak ja mam to załatwić, jak to się robi, gdzie iść. Nie spałam nocy całe, złana potem, a i przyznam, że to kosztowało te papiery, później je wysłać, ale Pani, co się nie robi dla swoich dzieci* – zwierza się w wywiadzie zdeterminowana matka córki proszącej o załatwienie jej zaległej sprawy w urzędzie (K/70).

U Thomasa i Znanińskiego wyłania się jeszcze inny aspekt roli doradcy polskich emigrantów, którzy – jako znawcy realiów życia na emigracji i dysponenci doświadczeń emigracyjnych – przestrzegają przed wyjazdem, łamią idealistyczny obraz amerykańskiego dobrobytu. Przyjmując rolę nieformalnych doradców, chcą przestrzec, uchronić, skłonić do refleksji, co bywa postrzegane przez rodaków jako nieżyczliwość, egoizm, brak chęci pomocy. I tak Jan Kukielka studząc zbyt entuzjazm, pokazuje, jaką pracę biograficzną musi wykonać emigrant i jak radykalnie musi przebudować życie, aby osadzić się w nowym świecie. Doradzając – a właściwie odradzając – pisze do siostry w sprawie przyjazdu siostrzenicy do Ameryki:

„Tu w Ameryce nie jest tak samo jak w kraju. Co z tego, że przyjedzie do mnie? Ona nie może zostać ze mną, ale musi iść na służbę, a na służbie musi się uczyć angielskiego, a nawet prania i gotowania. Wtedy będzie bieda i płacz, bo to tak, że ktoś rozmawia, a ty możesz tylko patrzeć na niego. Jeżeli tego koniecznie chcesz, wyślę [bilet], ale nie rób mi potem wyrzutów” (Thomas, Znaniński, 1976b, s. 213).

Podobne poradnicze działania osobiście obserwowałam w wielu współczesnych sytuacjach na emigracji. Odnalazłam je także w narracjach Polaków z Anglii (Słowik, 2016) i z Niemiec (Słowik, 2017). Jednak ten rodzaj ostrzegawczej praktyki

poradniczej świadczonej na podstawie osobistych doświadczeń emigracyjnych może nie działać. Niektórzy widzą tylko jedno rozwiązanie: wyjechać za wszelką cenę i później będzie już na pewno lepiej. Zapominają bądź nie dopuszczają ostrzeżenia Davida Hume'a *post hoc ergo propter hoc*¹⁰. Radzący się, adresaci ostrzegawczych przekazów nie rozumieją ich treści jako poradniczego wsparcia, nie przyjmują go, często uważają za przesadzony, otrzymany od tego, „któremu się nie udało”, stąd zazdrosnego o sukcesy innych. Chcą sami zmierzyć się z doświadczeniem emigracji, „przeorać” swoje życie doświadczeniem bycia na obczyźnie. Dopiero później zdobywszy je, wielu z nich przekazuje podobne rady, które usłyszeli wcześniej, zalecając ostrożność i rozważę.

Na emigracji na doradcę wyrastają więc niejednokrotnie byli nieudacznicy, wykojeńcy, biedacy, rozbitkowie życiowi, pariasi, przypadkowi ludzie, którzy czerpiąc z indywidualnych doświadczeń przedemigracyjnych i emigracyjnych, stają się „specjalistami od pomagania”. O przyjęciu lub odrzuceniu przez nich roli doradcy decyduje kontekst emigracyjny, problemy, dylematy, pojawiające się w sytuacji wyjazdu ich lub jednego z członków rodziny, bezradność bliskich, mierzących się z osamotnieniem, oczekiwania kierowane do nich jako do pioniera emigracyjnego, bez względu na przeszkody, uwikłania, kłopoty, których doświadczają, przebywając na emigracji. Doradca będący za granicą ma pomóc, być dostępny, służyć wsparciem, bo jemu – z założenia – powinno wieść się lepiej. Ze strony radzących się brakuje zatrzymania się, poznania i rozważenia różnych przekazów i obrazów emigracji. Jednak ci na emigracji mierząc się z wymagającymi, trudnymi warunkami żywotnymi w nowym środowisku, również są w jakiejś mierze zdani na łaskę lub niefaskę bliskich, na doradców pozostających w kraju. Pomimo trudnej sytuacji, uruchamiają oni oddolnie działania poradnicze. Czerpiąc z własnych doświadczeń, inicjują i współorganizują samorodne poradnictwo.

Samorodne poradnictwo w społecznościach emigranckich

W środowisku współczesnych polskich emigrantów identyfikuję więc rodzaj międzykulturowego poradnictwa – głównie spontanicznego i incydentalnego – nazywanego przeze mnie samorodnym, mającego miejsce „przy okazji” codziennych, standardowych, konwencjonalnych działań. Czynią one sytuację poradniczą mniej poważną, nieskomplikowaną, bardziej przystępną, komunikatywną i niezobowiązującą, postrzeganą jako jedną z wielu powszednich zdarzeń i aktywności.

Konstruowanie takich oddolnych, „wpisanych w codzienność” działań poradniczych w środowisku emigracyjnym cechuje spontaniczność. Zarzewiem ich powstania jest pomysł, hasło, przywołane wartości, które mogą być podzielane,

¹⁰ Z łac., po tym, więc skutek tego – tzw. błąd logiczny, ma miejsce wtedy, gdy osoba wyciąga wniosek o relacjach przyczynowo-skutkowych ze zwykłego następstwa dwóch zdarzeń w czasie (por. Hume, 2005).

aprobowane i rozwijane np. przez niewielką grupę zapaleńców, co przeradza się chociażby w wydawanie gazety, czasopisma, akcję charytatywną itp. Poradnicza idea przyciąga i łączy tych, którzy dostrzegają sens takich działań i widzą potrzeby drugiego człowieka. Trudności i problemy potrafią nazwać i wyostrzyć, szczególnie te, które na ogół giną w wielości ludzkich doświadczeń albo bywają celowo pomijane. Sama idea poradnicza mogłaby pozostać tylko na etapie uwrażliwienia i rozpowszechnienia pomysłu, gdyby nie to, że są i tacy, którzy tę ideę nie tylko wzniecają, ale też szerzą ją i propagują, czasami w takich miejscach, gdzie doradców nie ma. Poradniczy śmiałkowie (również z charakterem samotnego wilka) mogą działać intuicyjnie, z potrzeby serca, cieszą się, że pomocowe pomysły wprowadzają w czyn, nadają im praktyczny wymiar, a mając poczucie sprawstwa, w myśl zasady „zrób to sam” (*do-it-yourself*), pomagając indywidualnie, w codziennych sytuacjach widzą skuteczność swoich działań. Mogą początkowo nie zrzeszać się w żadne organizacje, stowarzyszenia, fundacje, pomagają w swoich lokalnych środowiskach, wspólnie rozmawiając o dostrzeżonych problemach, możliwościach (m.in. tak działała nieformalna grupa Polaków, wydając w Anglii polonijną gazetę „2B” i organizując nieformalne ludyczne wydarzenia, jak na przykład Dzień Babci i Dziadka).

Tego rodzaju działania poradnicze, powstające samorodnie, wyrastające z samoistnej, odruchowej idei i spontanicznych pomysłów – nazywam „poradnictwem niezmaconym”. Nie ogranicza się ono tylko do identyfikacji, poznania i skatalogowania problemów ludzi, ale jest upominaniem się o procesy, praktyki i działania, odpowiadające na potrzeby zapomnianych, wykluczonych grup i jednostek. Myślę, że ta międzykulturowa praktyka poradnicza wzbudzana samorzutnie, ochotniczo, samogenerująca się, może odrzucać to, co ekonomiczne, rynkowe, dające się wycenić. Uważam, że wysyp nieformalnych praktyk poradniczych w środowiskach emigracyjnych może być wyrazem niezgody na skomercjalizowanie, hermetyczność i nieskuteczność instytucjonalnych działań poradniczych. To również nauczka dla formalnych i pozaformalnych, niewydolnych podmiotów i pokazanie, że można zrobić inaczej, aby poczuć się jak *chez soi* (jak u siebie). Nieformalny doradca, działając spontanicznie, intuicyjnie, dzieląc los emigranta, może odpowiadać na potrzebę drugiego, bo obolałego, którego nie należy pozostawić bez pomocy. Może rozwijać aktywności, które nie zawsze muszą być opłacalne, zgodne z polityczną poprawnością, lokalnymi, międzynarodowymi i uniijnymi dyrektywami. Te działania postrzegam jako niezgodę na sytuacje, w których panuje odpowiedzialność wędrowną (*floating responsibility*), czyli odpowiedzialność nikim (*responsibility of nobody*) (Arendt, 2006), również odnośnie do jakości formalnych i pozaformalnych praktyk poradniczych. Obecność praktyk poradniczych w życiu emigranta i osób z jego otoczenia może być jednoznaczna z zaspokajaniem podstawowych potrzeb człowieka (*homo consultans*) – pomagania innemu i otrzymywania pomocy w sytuacjach trudnych. Przeważnie znajdują się ci, którzy to, co jest konieczne do zrobienia dla innych, zidentyfikują, zainicjują, najczęściej rozpoczynając działania we własnych, małych środowiskach.

Różnorodnych miejsc, w których występuje tego rodzaju poradnictwo, jest kilka. Maria Lucinda Fonesca i Jorge Malheiros (2005) zwracają uwagę na znaczenie przestrzeni w życiu emigranta, szczególnie związanej z wzajemnym kontaktem i fizyczną bliskością. Polacy w miejscach, gdzie się osiedlają, otwierają sklepy, piekarnie, zakłady kosmetyczne, fryzjerskie, apteki, biura pośrednictwa pracy, puby, dyskoteki, kluby. Wprawdzie nie są to typowe poradnie, również i w tych miejscach identyfikowałam różne rodzaje nieformalnej pomocy poradniczej. Z kolei zaplecza, piwnice, poddasza pubów, sal restauracyjnych służą spotkaniom stowarzyszeń polskich, w trakcie których dyskutowane są projekty, plany poradniczych działań (zakładanie organizacji polonijnych, planowanie wspólnych szkoleń, giełd pracy, kursów edukacyjnych). Ponadto odbywają się tam spotkania ze specjalistami (np. policjantami, pielęgniarkami), którzy chcą dotrzeć do Polaków, posiadają ofertę poradniczą i chcą służyć pomocą (np. uczestniczyłam w spotkaniach z pracownikami sieci EURES). W takich miejscach również rodzą się pomysły na powstanie polskich szkół podstawowych i muzycznych, filmowych festiwali itp. Osobiście prowadziłam trzy edycje warsztatów pt. „Jak pomagać polskim emigrantom i co o nich warto wiedzieć?” w jednej z sal w pubie (na poddaszu). Spotkanie było kierowane do służb społecznych (policjantów, strażaków, pielęgniarek), którzy identyfikowali wśród swoich podopiecznych emigrantów z Polski, wskazując na trudności w komunikacji z nimi. Również byli tacy, którzy nie posiadali żadnej wiedzy o kulturze polskiej i poszukiwali jakichkolwiek informacji. Bardzo często zadawali pytanie: *Co to za ludzie przyjechali do nas?*

Wykłady, spotkania z ciekawymi gośćmi, wernisaże w ramach Dni Kultury Polskiej odbywają się również w salach, restauracjach, pubach, kawiarniach, wszędzie tam, gdzie za niewielkie pieniądze lub bezpłatnie można wynająć sale. W tych miejscach uruchamia się, organizuje i świadczy międzykulturowe poradnicze działania (por. Słowik, 2013, s. 148–152). O znaczeniu tych miejsc opowiadała jedna z emigrantek:

dobrze, że się coś dzieje, że jest coś organizowane dla Polaków; ja wiem, że jak to z Polakami, zawsze się znajdują niezadowoleni, którzy tylko narzekają, ale do roboty ich nie ma [...] ludzie spotykają się, gdzie mogą, aby побыć razem [...] myślę, że w każdym miejscu potrafimy coś zorganizować, wystarczy nam tylko pomieszczenie, stół i krzesła [...] chce nam się coś robić dla innych w miejscach dziwnych, brudnych, ale co zrobić, jak za wynajem pomieszczenia trzeba również płacić, a ci właściciele od nas biorą najmniej (M/33).

Również Władek wspominał o tzw. klubach (saloonach) – miejscach, gdzie po pracy polscy robotnicy się spotykali, wypijali piwo, omawiali dzień, wymieniaли informacje, dzielili się swoimi spostrzeżeniami, opowiadali o dostępnych miejscach pracy, wolnych mieszkaniach, ale również świętowali uroczystości państwowe, obchodzone w Polsce. Saloony, które były czasem również miejscem rozbojów, siłowego rozwiązywania konfliktów, stawały się równie często przestrzenią, gdzie

międzykulturowe poradnictwo nieformalne, incydentalne dobrze się ukorzeniło, cieszyło się popularnością i renomą. Było tworzone w galopie życia migracyjnego. W miejscach spotkań ludycznych można było zakotwiczyć się rozładować napięcie dnia, zasięgnąć informacji o rodzinie, bo może ktoś z kolegów otrzymał list z wiośki, przyłgnąć do doradcy skutecznego w zależności od potrzeby i sytuacji (Thomas, Znaniecki, 1976c, s. 290–294; por. również Pacyga, 1991, s. 5).

Innym ważnym obszarem działalności doradców-emigrantów w zakresie międzykulturowej nieformalnej pomocy poradniczej było i jest wydawanie czasopism, często metodą chałupniczą, amatorsko, w warunkach polowych, na prymitywnych maszynach. Małgorzata Szejnert wymienia pierwsze polonijne czasopismo „Rolnik” z 1891 roku i podaje, że choć nie było ono pismem typowo poradnikowym,

„służyło radą uchodźcom polskim, którzy osiedlili się w Stevens Point i okolicy w drugiej połowie XIX wieku. Pracowali w fabrykach, papierniach, uprawiali ziemię, budowali farmy. Pismo było potrzebne. Świadczy o tym fakt, że pod koniec pierwszego roku istnienia miało ponad trzystu prenumeratorów – na tamte lata dużo” (Szejnert, 1972, s. 171).

O znaczeniu samorodnych czasopism i dzienników, cieszących się popularnością wśród Polaków, wspominał również Adam Bartosz – wieloletni główny redaktor tygodnika „Gwiazda Polarna”, jednego z najpopularniejszych czasopism polonijnych, wychodzącego w USA od 1908 roku. Sukcesem gazety były:

„gawędziarskie felietony o tym, co dzieje się w mieście, wśród Polonii. Pisane były gwarą polsko-amerykańską, jaką mówiła większość zadomowionych tu rodaków. Ta forma zbliżała gazetę do czytelników, w których tkwiła przecież tęsknota za swoją pogawędką, za więzią sąsiedzką. Pisałem zresztą o ich sprawach, o tym, co usłyszałem w domach polskich, na zebraniach polskich organizacji, w parafiach. Te felietony »zrobiły chwytą« – chwyciły” (Szejnert, 1972, s. 173).

W gazetach można się swobodnie wypowiedzieć, napisać o swoich spostrzeżeniach, przedstawić swoje życie, opisać poczynione obserwacje. Już taka możliwość publicznego podzielenia się rozpoczynała zwykle proces poradniczy. Redaktor otrzymywał gotowe teksty do publikacji od wielu emigrantów, na łamach gazety prowadzono również polemikę, toczono spory. Czytelnicy, odpowiadając na prośby o pomoc, występowali w roli doradców. Takim nieformalnym czasopismem było „2B”, wydawane przez grupę współczesnych emigrantów-wolontariuszy z North-East w Anglii, którzy ze środków własnych, na osobistych komputerach, w domu, w czasie wolnym składali samodzielnie czasopismo i kierowali jego redakcją.

Jednak „wysyp” niektórych samorodnych praktyk poradniczych i miejsc ich realizacji prowadzi do znalezienia się w „dżungli” działań poradniczych, szczególnie wtedy, kiedy motta poradnicze (jak np. u Władka) przestają działać. W takich sytuacjach pojawiają się aktywności, które z praktyką poradniczą nie mają nic

wspólnego, jednak, niestety – opatrzone są szyldem „pomoc poradnicza”. To on przyciąga uwagę, zatrzymuje w biegu życia, jawi się jako ostatnia deska ratunku. Można więc spotkać wszelkiej maści „doradców”, którzy powiedzą, gdzie i jaką radę łatwiej znaleźć, lecz przede wszystkim – zareklamują swoją ofertę pomocową. Poklepią po plecach, utwierdzą w postępowaniu, poddadzą manipulacji, uzależnią od pomocy. W dżungli nieformalnych żywiołowych praktyk poradniczych jest (pozornie) kolorowo, pociągająco i twórczo ale przede wszystkim panuje chaos i zamęt. W tych warunkach rządzi prawo silniejszego, a słabszy ginie, przyjmuje warunki, na jakich może przetrwać, lub korzysta z tego, co dostępne. Takie praktyki można potraktować jako wynik dehumanizacji, prowadzącej do „odczłowieczenia” ludzi uciskanych, pozbawianych praw, wyrzucanych na margines, tzw. ludzi z życiem „na przemiał” (Bauman, 2004; Bilewicz, 2008), a to wszystko oparte na zasadzie *Per fas et nefas* (wszelkimi dozwolonymi lub niedozwolonymi środkami). Dzieje się tak, gdyż obszary emigracyjnego nieformalnego, incydentalnego poradnictwa nie są poddawane audytowi, wymykają się kontroli, również niewielu badaczy interesuje ten świat. Niejednoznaczność emigracyjna (obecnie i dawniej) z jednej strony zmusza do wypracowania indywidualnych sposobów radzenia sobie (również w szukaniu i organizowaniu poradniczej pomocy), z drugiej zaś – jest obciążona ryzykiem niebezpiecznego działania nieformalnych doradców. Ci, którzy mają wewnętrzną potrzebę niesienia pomocy innym, mogą ją organizować, kierując się celami altruistycznymi. Ci zaś, którzy widzą rynkowy zysk i łatwy zarobek, wykorzystują bezradność emigranta, gdy ten może mieć trudności w ukorzenianiu się w nowym środowisku. Zdaniem narratorów i narratorek z Anglii i z Niemiec dobrzy doradcy działając poza rodzimą kulturą, różnice kulturowe pozostawiają na boku, posiadają rozwinięte kompetencje kulturowe (Sundar, 2012, s. 137), pomagają człowiekowi bez względu na jego narodowość. Anthony Appiah podkreśla kluczowe znaczenie każdej rozmowy w spotkaniu z takimi ludźmi. Jej celem powinno być dążenie do porozumienia, szczególnie między ludźmi o odmiennych sposobach życia (Appiah, 2008, s. 20).

Zdołałam zaobserwować, że niektóre międzykulturowe nieformalne praktyki poradnicze dawniej i dziś są na tyle twórcze i niekonwencjonalne, że ich pełne (a niekiedy nawet częściowe) sformalizowanie może je zamiast wzmocnić, znacznie ograniczyć i pozbawić dynamiczności, żywotności, wigoru, odkrywczości, innowacyjności, nieszablonowości, świeżości i śmiałości. Nieformalny charakter praktyk poradniczych, ich *bona fides* (uczciwe zamiary) być może powinny być podtrzymywane i chronione przed instytucjonalizacją, nawet pomimo łączących się z tym niebezpieczeństw, gdyż niekonwencjonalni doradcy, nieograniczeni przepisami i dyrektywami – kiedy mogą działać swobodnie – robią to bardziej koncepcyjnie, nowatorsko, pomysłowo, awangardowo, niż wtedy, gdy otrzymują gotowe przepisy do realizacji i pracują pod dyktando, pod presją wstrzymania bądź otrzymania wsparcia finansowego. Najlepiej byłoby zatem, gdyby nieformalni doradcy mieli możliwość samodzielnego decydowania o stopniu sformalizowania inicjowanych

przez siebie działań. Obserwując życie emigracyjne, myślę jednak, że nieformalne międzykulturowe praktyki poradnicze (ze względu na ich osadzenie w sferze prywatności, codzienności człowieka) nigdy nie dały się, więc i nadal nie dadzą się, zamknąć w stałych schematach poradniczych aktywności. To swoisty wymiar angażowania się człowieka, mający swój własny rytm. Za istotne uważam to, by oficjalny „nadzór” w poradnictwie zredukować do minimum, mniej kontrolować, a bardziej umożliwiać, wspierać, umacniać (również formalnie), nie pozwalając zgasić zapału i ograniczać napływ pomysłów oddolnie niesionej pomocy.

Zorganizowana pomoc poradnicza dawniej i dziś

W narracjach emigrantów w Anglii i w Niemczech, jak również tych, zamieszczonych w *Chłopie polskim...*, odnajduję różne rodzaje nie tylko spontanicznej i incydentalnej, ale także zorganizowanej pomocy poradniczej (głównie formalnej) podejmowanej przez powołanych na emigracji doradców. Działania ich są prawnie usankcjonowane, uwierzytelnione, z gotową ofertą, programem, zatrudnioną kadrą, pełniącą określoną misję, mające z góry ustalone do osiągnięcia cele, które niejednokrotnie jednak podlegają zmianie.

Wcześni polscy emigranci obdarzają szczególnym szacunkiem misyjną działalność Kościoła rzymskokatolickiego. Dostępne tam wsparcie akceptują, przyjmują z łatwością i przekazują dalej. Oceniają je jako skuteczne, łatwo dostępne, przyjazne, godne zaufania, na którym można polegać, m.in dlatego, że jest udzielane w języku polskim (np. w kościołach św. Stanisława Kostki i św. Adalberta w Chicago) (Thomas, Znaniński, 1976e, s. 41–49). Osoba duchowna (ksiądz) jest postrzegana przez wielu polskich emigrantów w Stanach Zjednoczonych jako doradca od wszystkiego i na wszystkie emigracyjne kłopoty. Podpowiada, wskazuje, co robić, ocenia dobre i złe wybory na emigracji, wprowadza w szczegóły życia na obczyźnie, rozwiązuje również za kogoś dylematy. Osoby duchowne opisane w *Chłopie polskim...* przyjmują rolę ekspertów, uważają, że wiedzą, co jest najlepsze dla emigrantów, organizują pomoc materialną, pośredniczą w znalezieniu pracy, animują czas wolny rodaków (prowadzą zajęcia głównie w salkach parafialnych, w kościołach). O wspomnianej roli księży jako doradców może świadczyć następujący fragment pamiętnika:

„Bo już to znana dobrze i pewna jest rzecz, że [...] wszędzie, gdzie jest ksiądz, kościół, gdzie parafia się tworzy, tam żwawo i raźnie krzewi się życie rodaczne, tam się mnoży i wzmacnia liczba naszych, bo zewsząd garną się ochotnie, czując się lepiej między swymi i ze swymi, czując się bezpieczniej pod skrzydłami ochronnymi parafii i swego pasterza, który tu, na obczyźnie – staje się we wszelkich sprawach opiekunem swoich współbraci rodaków i nie tylko jest ich przedstawicielem przed ołtarzem Pana, ale i we wszystkich potrzebach doczesnych prowadzi i reprezentuje, pomaga i doradza [...] jest w całym tego

słowa znaczeniu pracownikiem społecznym i narodowym” (Thomas, Znaniecki, 1976e, s. 54).

Niektóre tradycje, np. święcenie pokarmów na Wielkanoc, dzielenie się opłatkiem przy Wigilii, tak mocno wpisały się w obraz Chicago, że są one również praktykowane przez społeczności innych narodowości (Pacyga, 1991, s. 1–12; Parot, 1981). O podobnych zachowaniach piszą Sylvie Aprile, Hélène Bertheleu i Pierre Billion (2013, s. 71–74), którzy badawczo zajmowali się emigracją Polaków (szczególnie kobiet) w latach 1930–1935 w centralnym regionie Francji (Turenii). Dokonali interpretacji kilkudziesięciu listów, pisanych przez Polki, a w przypadku niepiśmiennych – przez ich koleżanki i pracowników socjalnych. Kobiety pracujące na farmach, w gospodarstwach wiejskich, po wyczerpującym dniu przedstawiają, jak przemierzały pieszko kilka, czasami kilkanaście kilometrów, aby uczestniczyć w praktykach religijnych prowadzonych po polsku. W ten sposób spędzały przyśługujący im, raz na tydzień, wolny czas (głównie w niedzielę, po wykonaniu prac w gospodarstwie hodowlanym).

Współcześni polscy emigranci, mieszkający w Niemczech i w Anglii, również wypowiadają się na temat pomocy poradniczej organizowanej przez osoby duchowne. Oceniają ją pozytywnie. Jedna z narratorek, mówi o kościele, że: *to miejsce, gdzie można poczuć Polskę* (K/33), jeszcze inna wspomina:

Księża na emigracji są bardziej liberalni, szczególnie ci młodzi i dlatego przyciągają tych, którzy w Polsce z Kościołem nie mieli za dużo wspólnego. Mój partner z Nigerii ode mnie odszedł, a ksiądz ochrzcił mi dziecko bez żadnych problemów. W Polsce byłoby to niemożliwe. To niby nic, a jednak jak na mnie to działało, myślałam, że spotkam się z oceną, osądem, moralizowaniem (K/35).

Warte podkreślenia jest to, że tendencja do organizacji pomocy poradniczej w początkach XX wieku w Ameryce „wyrastała” w społeczności polonijnej nazywanej „preindustrialną”, posiadającą doświadczenie w przeciwstawieniu się porządkowi feudalnemu, bowiem *Usus magister est optimus*¹¹. Polacy przywozili więc do Ameryki tradycje rewolucyjne, potrzebę samostanowienia. Dlatego oprócz Kościoła, pełniącego rolę poradni, jak grzyby po deszczu wyrastają stowarzyszenia, towarzystwa konstruujące poradniczą „ofertę”. Jak podaje Michał Bukowczyk, rodacy, angażujący się w działalność tych podmiotów, dostrzegali potencjał nowych warunków, możliwości, jakie stwarza amerykańska rewolucja przemysłowa, potrafili wykorzystać okoliczności, uruchomić posiadane umiejętności, zrezygnować z tego, co niepasujące do amerykańskiego środowiska pracy i industrialnych zmian (Bukowczyk, 1996, s. 25–30). Także inni autorzy, jak Dominic Pacyga (1991) czy Joseph Bigott (2001), pokazują, że polskich chłopów (wbrew rozpowszechnionemu stereotypowi) cechowało sprawne wpasowanie się w rozwijający się przemysł amerykański. Proces ten nie był związany z przeszczepianiem i ponownym zakorzenianiem

¹¹ Łac., słowa Cycerona: Doświadczenie jest najlepszym nauczycielem.

tradycji, przyzwyczaję z kraju, ale ze świadomymi i rozsądnymi decyzjami (*sound decisions*), jak również przekonaniem, że będąc elastycznym, otwartym na nowość, można żyć lepiej. Bardzo szybko byli identyfikowani przez Amerykanów jako społeczności polskich robotników, a nie chłopów. Proces tej transformacji przebiegał trójetapowo: od dezorganizacji, organizacji do reorganizacji środowisk polonijnych. Ważnym etapem było powstawanie tzw. *inward-looking communities* (społeczności zorientowanych do wewnątrz), które odpowiadały za utrzymanie stabilności i kohezji we wspólnotach. Kolejno następowało zjawisko tzw. *extracommunalismu*, czyli procesu tworzenia mniejszych grup poza wspólnotą macierzystą, ale jeszcze z nią związanych. Ta stałość, połączona z otwartością na to, co nowe, stwarzała podatny grunt do powstania i wyodrębniania się etnicznych grup pracowniczych (w tym również polskiej), a znacznie później również grupy tzw. reformatorów wywodzących się z klasy średniej. Ci ostatni działali w administracji, urzędach, partiach politycznych, decydując o lokalnych i regionalnych zmianach. Wszystkie te przekształcenia wymagały uzgadniania poglądów, wspierania się, radzenia sobie i innym.

Jak podają Pacyga (1997), Donald Pienkos (1991), Edward Kantowicz (1984) czy Stefan Kieniewicz (1985), wybory Polaków – zmiana ich wiejskiego trybu życia na bardziej przemysłowy, robotniczy – miała wpływ na dynamikę życia w wielu wspólnotach emigranckich innych narodowości, które podążały ich śladami. Dostrzegano zdolność Polaków do osławania emigracyjnej niepewności, ich innowacyjność, plastyczność, sprawczość, pracowitość, ale również bogaty bagaż doświadczeń rewolucyjnych i powstaniowych. Wielu polskich emigrantów znalazło swoje prawa i domagało się ich poszanowania, a w przypadku nadużyć – stawiało czynny opór. Ich działania można również traktować jako walkę przeciwko byciu traktowanym jak podklasa. O tym pisze Chris Barker, pokazując, że mniejszości etniczne, wspólnoty migranckie mogą być tak postrzegane, co też widoczne jest w planowaniu i realizowaniu polityki migracyjnej. Emigrantom przypisuje się status gorszych, nieważnych, niewykształconych, niewartych uwagi, przebywających tymczasowo (Barker, 2005, s. 282–291).

W tym kontekście ważnym, innym podmiotem organizującym różnorodną poradniczą pomoc, również przeciwstawiającą się takim klasyfikacjom, były formalne związki zawodowe. Polacy domagali się ich utworzenia. Wykuli w związkach zręby międzykultuowego poradniczego wsparcia i wypracowali sposoby pracy doradcy, wywodzącego się ze środowiska polonijnego. Jak podają Richard Oestreicher (1986), Kantowicz (1984) oraz Victor Greene (1975), początkowo ich działalność była znana tylko nielicznym rodakom, a ci, którzy ją „przetestowali”, szybko przekonywali się o jej zasobach. Związki zawodowe były podmiotem prawnym, który mógł legalnie występować w obronie praw pracowników w fabrykach. Członkowie związków doradzali innym rodakom konieczność zawierania umów o pracę, a przed podpisaniem – pomimo istniejącej bariery językowej – ich dokładną lekturę. Myślę, że współpraca związkowców – również w zakresie niesienia poradniczego wsparcia – była możliwa dzięki okazywanej i realizowanej przez zarząd związków

gotowości do poszanowania różnic, co – jak pokazuje Kathleen Valtone – jest przeciwieństwem manifestowanego etnocentrycznego podejścia, takiego, które podkreśla i uznaje za ważne tylko normy własnej kultury oraz wskazuje je jako najbardziej wartościowe (Valtonen, 2008, s. 32–33).

Na organizowanie pomocy poradniczej przez związki zawodowe zwracali uwagę również polscy emigranci trzeciej fali z Anglii (Słowik, 2013) i z Niemiec (Słowik, 2017). Podkreślali znaczenie wsparcia otrzymanego od tych organizacji wówczas, gdy towarzyszyło w przejściu przez wynikający z przepisów prawnych labirynt procedur. Dyżurujący członkowie zarządu – doradcy (np. pionierzy emigracyjni) przekazywali również informacje o zakresie posiadanych praw pracowniczych. Było to tym bardziej ważne, że niektórzy Polacy, przyjeżdżający do Anglii po 2004 roku, byli ofiarami handlu ludźmi. Czasem opóźniano podpisanie z nimi umów o pracę, proponowano im pracę na czarno, poniżej płacy minimalnej, nie wydawano odzieży ochronnej, nie płacono wynagrodzenia w określonym terminie. Michel Agier określa imigrantów, znajdujących się w takiej sytuacji, „ludzkimi resztkami”, zapomnianymi, pomijanymi (Agier, 2011, s. 4). Narratorzy z Anglii w następujący sposób wypowiadają się o działalności związków:

dobrze jest się zapisać do tych związków, choć trzeba płacić składkę, ale oni pomogą, gdyby coś w pracy nie tak, jest się do kogo zwrócić w razie »w«, będą reprezentować w sądzie, dadzą prawnika (K/33).

Znanięcki i Thomas w *Chłopie polskim...* zamieścili dokumenty, w których pokazany jest cały wachlarz formalnej międzykulturowej pomocy poradniczej, udzielanej polskim emigrantom przez różne stowarzyszenia i pracujących tam doradców – polskich emigrantów. Podmiotem często powtarzającym się w tomie 5 *Chłopa polskiego...* jest Towarzystwo Pomocy Prawnej w Chicago. O zakresie poradniczych interwencji mogą świadczyć liczne dokumenty potwierdzające kierowane prośby: „Mrs Morawska zwróciła się do Towarzystwa Pomocy Prawnej ze skargą, że mąż jej jest nałogowym pijakiem i że obrzuca ją obelgami. Często wyciągał ją z łóżka i groził, że ją zabije...” (Thomas, Znanięcki, 1976e, s. 145). I dalej: „Lena Ziejewska złożyła skargę do Towarzystwa Pomocy Prawnej, że mąż bił ją z niezwykłym okrucieństwem szczególnie wtedy kiedy był pijany” (Thomas, Znanięcki, 1976e, s. 146). Z usług Towarzystwa skorzystała Martha Gutowska: „po dwóch miesiącach zgłosiła się do Towarzystwa Pomocy Prawnej, żeby się dowiedzieć, czy powinna wziąć z nim [ze swoim mężem stosującym wobec niej przemoc – dop. A.S.] ślub” (Thomas, Znanięcki, 1976e, s. 147).

W sprawozdaniach towarzystwa można odnaleźć dokument świadczący o działaniach poradniczych z zakresu poradnictwa socjalnego i rodzinnego, podejmowanych w sprawach rozwodowych, np. dotyczących pokrycia kosztów procesowych przez męża stosującego przemoc:

„Towarzystwo doradzało jej zgodzić się na ten plan, gdyż była tutaj sama i bez przyjaciół, a poza tym miała chorobę Brighta w stadium początkowym. Była zagubiona, nie potrafiła się porozumieć i najwyraźniej skazana na zagładę” (Thomas, Znaniński, 1976e, s. 153).

Członkowie Towarzystwa pomagali również w pisaniu wniosków alimentacyjnych: „Mrs Michalska zwróciła się do Towarzystwa Opieki Prawnej z prośbą o pomoc w uzyskaniu większej ilości pieniędzy od męża” (Thomas, Znaniński, 1976e, s. 150).

Doradcy-emigranci postawili „trzon” instytucjonalnej poradniczej pomocy w Towarzystwie Młodzieńców św. Kazimierza Królewicza oraz Towarzystwie Pań Królowej Jadwigi, obu określających siebie towarzystwami wzajemnej pomocy. W tych organizacjach doradcy prowadzili warsztaty uczące oszczędzania i gospodarowania środkami finansowymi. Z kolei szkolenia zapobiegające zawieraniu niesprawdzonych, „niedoczytanych” zobowiązań finansowych były domeną Towarzystwa Pożyczkowego i Kasy Oszczędności św. Józefa nr 3, Towarzystwa Pułaskiego Budowniczo-Pożyczkowego i Kasy Oszczędności Stowarzyszenia Budowniczo-Pożyczkowego oraz Kasy Oszczędności św. Franciszka (Thomas, Znaniński, 1976e, s. 63). Doradcy, przed podpisaniem, czytali dokumenty, umowy, porozumienia zawierane przez polskich emigrantów. Wielu z nich udało się ostrzec przed wykorzystaniem i skompromitować podmioty „trudniące się” oszustwem.

Polacy pracujący w towarzystwach i stowarzyszeniach, podejmując rolę doradców, stawiali sobie również za cel organizowanie i animowanie czasu wolnego rodaków, traktując to jako działania zapobiegające ich alienacji. Na przykład Bractwo Młodzieńców św. Józefa założyło w Chicago Klub Sportowy. Posiadał ono bibliotekę z około 5 tysiącami tomów książek, a także stoły bilardowe, fortepian, chorągwie (Thomas, Znaniński, 1976e, s. 60). Z kolei Klub Obywatelski im. Tadeusza Kościuszki, założony w 1907, prawie co rok urządzał bankiet, piknik, bazar otwarty dla wszystkich, a dla swoich członków i przyjaciół organizował tzw. smoker (Thomas, Znaniński, 1976e, s. 61). Sala Teatralna i Kółko Dramatyczne wraz z Organizacją Patriotyczną zapraszały Polaków na obchody różnych świąt narodowych. Na przykład w 1891 roku przeprowadzono trzydniowy obchód setnej rocznicy ogłoszenia Konstytucji Trzeciego Maja. Wówczas odbyło się przedstawienie, dotyczące obrony Częstochowy, na podstawie opisu wydarzeń zawartego w *Potopie* Henryka Sienkiewicza. W roku 1892 Helena Modrzejewska wystąpiła na scenie z aktorami Sali Teatralnej i Kółka Dramatycznego, co uznano za wielkie wyróżnienie dla tej lokalnej polonijnej organizacji. Zaproszono do współpracy znakomitych znawców, członków innych organizacji, mecenatów, np. Szczęsny Zahajkiewicz: „reżyserował, uczył grać, pisał sztuki ludowe, bibilijne, specjalnie dla środowiska miejscowego przystępne, czym budził zamiłowanie do sceny” (Thomas, Znaniński, 1976e, s. 62). Z kolei inny członek tego Kółka – Karol Wachtel, dążył do utworzenia stałego teatru polskiego w Chicago (Thomas, Znaniński, 1976e, s. 62).

Także współczesne organizacje, stowarzyszenia i pracujący tam doradcy-emigranci świadczą podobną pomoc. Ustalają, jakie zasiłki przysługują rodzinom: z dziećmi, bez dzieci, z dziećmi z niepełnosprawnością, rodzicom bezrobotnym. Informują również, w jakich okolicznościach i w jakim zakresie pomoc lekarska jest bezpłatna, gdzie jest dostępny lekarz mówiący po polsku, gdzie są organizowane darmowe zajęcia z języka angielskiego. Tę praktykę poradniczą można zidentyfikować na stronach internetowych zakładanych przez Polaków w Anglii, np.: <http://www.polnews.co.uk> oraz <https://icos.a2hosted.com>.

Innym ważnym obszarem działalności stowarzyszeń polonijnych jest organizowanie wsparcia w postaci poradnictwa kariery. Wielu współczesnych emigrantów dostrzega w dalszym kształceniu, szkoleniu się, podwyższaniu kwalifikacji szansę na poprawę emigracyjnego losu. Są tacy, którzy nie wiedzą o edukacyjnych możliwościach, okazują niezdecydowanie, niepewność, zagubienie i przekonanie, że już na zawsze zostali przypisani do określonej drogi zawodowej¹². O znaczeniu potrzeby zdobywania doświadczeń zawodowych, świadomego konstruowania kariery, uczestniczenia w spotkaniach z doradcą, poznania siebie, mówi emigrantka z Anglii:

trzeba wiedzieć jak tu jest, tutaj szkoły są różne, a ja myślałam, że tak jak w Polsce najbliżej domu, a to nie tak, później się dowiedziałam, że zapisując dziecko do szkoły, decydujesz o jego karierze, bo oni patrzą, jaka szkoła, jaka dzielnica, później się dowiedziałam, że katolickie szkoły są lepsze, że po pewnych szkołach już dalej nie możesz iść, mi w tym pomógł facet z Citizens Advice Bureau (K/35).

Na znaczenie dalszego kształcenia zwracali uwagę także rodacy z *Chłopa polskiego*... Również i w tym obszarze służyli pomocą formalni doradcy: „Stanley pracuje u fotografa za 6 dol. tygodniowo i chodzi do Lane School na kursy wieczorowe. Chce zostać karykaturzystą. Dr Tarkowski radził mu rzucić obecną pracę, bo jest dla niego szkodliwa” (Thomas, Znaniecki, 1976e, s. 120).

Samo zorganizowanie formalnej międzykulturowej pomocy poradniczej – zdaniem dawnych i współczesnych radzących się i doradców – niesie ze sobą wiele niebezpieczeństw, choć uruchamianie takiego poradnictwa wydaje się pozornie łatwe i proste. Tymczasem jest to przeważnie dopasowywanie działań poradniczych do gotowych projektów, diagnoz, ewaluacji, ponieważ wcześniej sama idea mogła

¹² Bezpłatne kursy języka angielskiego wielokrotnie były organizowane przez ICOS – Organizację non-profit założoną przez Polaków (zob. <https://icos.a2hosted.com>). Poradnictwo edukacyjno-zawodowe jest również świadczone w Szkole Języka Polskiego i Kultury w Newcastle upon Tyne – <http://www.polnews.co.uk/index.php/co-gdzie-kiedy/3139-szkola-newcastle.html>. Ponadto, North East Polish Community Organisation CIC (Nepco CIC) zorganizowało w roku 2014 targi polskich firm w Newcastle. W numerze 62 czasopisma „2B” (2013) zapraszano dzieci polskie i ich rodziców do Barnardo’s Carlisle Rural Start Children’s Center, gdzie również udzielano informacji, jak przygotować się do rozmowy o pracę z pomocą tłumacza. Więcej o działalności z obszaru poradnictwa kariery i edukacyjno-zawodowego można przeczytać w kolejnych numerach kwartalnika „2B”, dostępnych w wersji elektronicznej na stronie: <https://issuu.com/magazyn2b>.

zostać sformułowana i zrealizowana przez inny podmiot. Zamyśl organizacji często dostaje się „w opakowaniu z oznaczonym sensem”, już gotowy do wykonania i poradniczego odczytania. Oto wypowiedź jednej z badanych:

kierowałam, organizacją pomocową, było wszystko fajnie, jednak później, aby otrzymać wsparcie finansowe od miasta, trzeba było rozszerzać zakres działania o inne grupy etniczne, w ten sposób była większa szansa na otrzymanie środków [...] ja nie wiedziałam jak rozmawiać z kobietą z Pakistanu czy z Albanii? To pomaganie było na papierze (K/43).

W środowisku polonijnym znajdują się tacy, którzy starają się dostosować do wymagań, jeśli mogą je nieco zdekonstruować. Jeśli nie, oprotestowują narzucone zadania i odmawiają ich wykonania. Ale są też ci, którzy pokornie i serwilistycznie prowadzą działania o takim kształcie, jaki jest oczekiwany od zwierzchników, prominentów, polityków, założycieli, sponsorów. Trzeba przyznać, że także oni działając w sposób nie zawsze w pełni akceptowany przez klientów, wspierają poradniczo ludzi w trudnych sytuacjach. Polacy korzystają także i z takiej oferty, i ją doceniają. Jak widać, związki zawodowe, stowarzyszenia, towarzystwa, biura pomocy obywatelskiej, biura poradnicze wykonując narzucone im zadania, często są także inicjatorami powoływania do życia pozaformalnych instytucji, którym dopiero nadzór niektórych agend lub prominentów może odbierać autonomię i sprawczość.

Międzykulturowe poradnictwo instytucjonalne cechuje różny stopień formalizacji, co może mieć ambiwalentne znaczenie. Instytucjonalizacja może bowiem stanowić ochronę, zabezpieczenie, ale – jak pokazują emigranci – bywa barierą, co wzmacnia opór przed korzystaniem z niej. Proliferacja tego rodzaju złożoności w poradniczym świecie emigracyjnym może być jednak zaletą. Radzący się w zależności od rodzaju osobowości, przeszłych doświadczeń, indywidualnych preferencji, szukają odpowiedniej dla siebie niszy poradniczych praktyk. Są tacy, którzy doceniają wsparcie otrzymane od podmiotów pozarządowych, zaś to, co formalne wzbudza w nich niechęć, wrogość. Z kolei inni cenią sobie formalne reguły, przepisy i bardziej ufają takim instytucjom, które działają na ich podstawie. Nie dowierzają temu, co nieokreślone, zmienne; w tym, co instytucjonalne, upatrują bezpieczeństwa, stałości, jednoznaczności, klarowności.

Międzykulturowe działania poradnicze dawniej i dziś celowo prowadzone w kierunku ich sformalizowania mogą implikować różne sytuacje. Po pierwsze, decydenci dostają gotowe diagnozy potrzeb, problemów społeczności emigranckich. Zostają wprowadzeni w problematykę konkretnej społeczności emigranckiej, zyskują o niej informacje, które mogą dalej przekazywać, dopasować do nich działania lub je zignorować. Po drugie, konieczność ich prawnego usankcjonowania jest tłumaczona przez legalność lub nielegalność poradniczych działań. Jak zauważyłam, niemal każda społeczność/wspólnota emigrancka otrzymuje swojego anioła stróża, który jest doradcą wspierającym przekształcenie tego, co nieformalne

w poradnictwie, w to, co formalne i – przede wszystkim – pozarządowe. Rodzą się tu jednak poważne zastrzeżenia co do całkowitej bezinteresowności tak przedstawianych celów. Można, za Zygmuntem Baumanem, nazwać te mechanizmy sloganową ochroną przed subsydiaryzacją praktyk poradniczych, co oznacza „przeniesienie lub, po prostu, zrzucanie odpowiedzialności za rozwiązywanie problemów spowodowanych egzystencjalną niepewnością na jednostki, niedysponujące odpowiednimi środkami” (Bauman, 2016, s. 65). Erving Goffman pisze jeszcze dosadniej, krytykując procesy (również w obszarze pomocy) zbijania kapitału na tych mechanizmach (Goffman, 2005, s. 10).

Podsumowując uwagi na temat organizowania różnych rodzajów międzykulturowej pomocy poradniczej teraz i dawniej, można zauważyć, że cechuje ją orientacja na określony kurs działań. Ustalona poradnicza oferta, powtarzalny schemat działań, urzędowość, mają sprawiać, by potrzebujący rady wiedzieli, co, gdzie i w jakim zakresie jest dostępne. Odwołując się do własnych doświadczeń poradniczych z Anglii, uważam, że niektórzy emigranci napierają na doradców i wymuszają taką pomoc dla siebie. Ale są również i tacy, którzy wstydzą się jej przyjmowania. Dostrzegłam także, że wiele instytucji nie wytrzymuje natężenia naporu potrzebujących, których liczba jest na tyle duża, że pomoc sprowadzona zostaje do wydawania tych samych „plasterków” na różne emigracyjne „otarcia”. W związku z tym, że niezwykle dynamiczne i nieszablone sytuacje, wydarzenia, trudności, których doświadczają emigranci, sprawiają, iż przede wszystkim formalne podmioty poradnicze nie są (i nie były) w stanie szybko odpowiedzieć na ich potrzeby, zawile, zagmatwane i wymagające refleksji – sytuacje problemowe są rozwiązywane w praktyce doraźnie, przede wszystkim w postaci pomocy rzeczowej, materialnej bądź przekierowywanie od jednych do innych podmiotów. Brakuje planów działań długoterminowych. Doradcy uruchamiają pomoc krótkoterminową, spełniają prośby, ale nie są w stanie wykreować ogólniejszego przejrzystego systemu, m.in. dlatego, że nie są zawodowo przygotowani do udzielania wsparcia w dynamicznych sytuacjach.

W towarzystwach, stowarzyszeniach działają głównie ochotnicy – wolontariusze bez profesjonalnego przygotowania, bazujący na własnych doświadczeniach emigracyjnych. Problemy rodaków niejednokrotnie są dla nich nowe, zaskakujące, niekonwencjonalne, wymagające od doradcy-emigranta specjalistycznej wiedzy, doświadczenia i wysokich umiejętności diagnostycznych, które można nabyć tylko podczas szkoleń, warsztatów i pogłębionej refleksji. Jak twierdzi Nancy Arthur, współcześni profesjonalni doradcy wyposażeni w wiedzę i umiejętności obawiają się pracy z ludźmi zasiedlającymi rejony slumsów, unikają trudnych miejsc pracy, czyli dzielnic, w których mieszkają uchodźcy, migranci, obcy przybysze z innej kultury. Ci zaś osiedlając się w dużych miastach, zajmują zmarginalizowane terytoria. Są potrzebni, gdyż ich nieuregulowany status, niewolnicza praca napędzają zysk przedsiębiorców żerujących na sytuacji wykluczenia. Również dlatego międzykulturową pomoc poradniczą organizują dla nich nie przedstawiciele władzy, czy specjalistyczne agencje, ale doradcy-wolontariusze (Arthur, 2018, s. 20–28).

Z drugiej strony trzeba podkreślić swoistą dywersyfikację formalnych poradniczych działań, organizowaną przez pozarządowe instytucje, które jako małe podmioty pełnią ważną pomocową rolę dla zagubionych rodaków. Bez tych działań doradców-emigrantów, świadczących wsparcie w ramach instytucji pozarządowych, ale także niejednokrotnie nieformalne, incydentalne, wielu z nich tkwiłoby w zapętleniu, w zakleszczeniu, bez wyjścia. Pracę tych doradców wolontariuszy należy docenić i traktować jako pionierską międzykulturową dobrowolną poradniczą działalność, podejmowaną z okazji i podczas spotkań animacyjnych, kulturalnych, ludycznych. Dla nich emigrant: „to po prostu podmiot, który potrzebuje pomocy” (Kępiński, 1972, s. 92).

Zakończenie

Odpowiadając na pytanie, jaki jest kształt poradnictwa w *Chłopie polskim...* i we współczesnych światach migracyjnych, uważam, że praktyki poradnicze wpłatają się (zarówno dawniej, jak i dziś) w bieg życia człowieka-emigranta, niejednokrotnie samorodnie wyrastają z jego trudnych przedemigracyjnych i emigracyjnych doświadczeń biograficznych. Te mogą być przyczyną poszukiwania pomocy, korzystania z niej, ale również organizowania różnych rodzajów formalnego wsparcia. Zawiała i niełatwa (nie tylko materialnie, ale i psychologicznie) sytuacja dotyczy również bliskich pozostających w kraju macierzystym emigranta. Poradnicze prośby, zasoby, aktywności – tak emigrującego, jak i jego rodziny – służą niekiedy zacieśnieniu więzi, ale również ich weryfikacji, rozpadowi, ponownej rekonstrukcji z pominięciem bądź włączeniem nowych i/lub zapomnianych podmiotów. Powstają w ten sposób podlegające stałej rekonfiguracji sieci poradnicze spajające ze sobą (niekiedy tylko tymczasowo) drogi życiowe osób uwikłanych pośrednio lub bezpośrednio w kontekst emigracyjny. Ważną rolę odgrywa proces regulowania czy hamowania incydentalnych praktyk poradniczych, ich kontrolowanie, decydowanie o stopniu zaangażowania się weń zarówno radzącego się, jak i doradcy. Tutaj (dawniej i dziś) dostrzegam wysokie zróżnicowanie udziału podmiotów organizujących międzykulturową praktykę poradniczą. Zaangażowani są w nią bliscy o różnym stopniu pokrewieństwa, znajomi z doświadczeniem migracyjnym, pseudoznawcy pobytów migracyjnych, profesjonalni doradcy, badacze. Proliferacja, rozrastanie się dotyczy również obszarów życia emigranta, w których praktyka poradnicza jest obecna. Obejmuje ona życie rodzinne, zawodowe, sąsiedzkie, przedemigracyjne i na emigracji. Aktywności poradnicze wiążą ludzi ze sobą w bardzo różny sposób, zarówno przypadkowo, incydentalnie, jak i celowo nieformalnie i formalnie.

Za warte podkreślenia, uważam powtarzające się podobieństwo widoczne w środowiskach współczesnych i dawnych emigrantów, dotyczące oceny samej emigracji. Wyjazd bywa traktowany jako sposób rozwiązywania problemów, na które w kraju macierzystym nie znaleziono *remedium*. Przebywając w środowisku

polских emigrantów, zauważyłam, że wiele z trudności przywożonych jest na obczyznę, a tam po nałożeniu się z tymi nowymi, uderza ze zdwojoną siłą w życie migranta. W takich sytuacjach, często „po omacku” szuka pomocy, wpadając w sidła oszustów, zawierając nieformalnemu doradcy, bądź radząc sobie samemu z różnym skutkiem.

Dokonując dalszej analizy narracji rodaków z *Chłopa polskiego...* i współczesnych emigrantów, zauważyłam, że człowiek (dziś i dawniej) przeżywający trudności, zagubiony, poszukujący wsparcia i je organizujący jako doradca w sytuacji emigracji, jest tak samo w nie uwikłany. Różnicują go: czas wyjazdu i pobytu, język, jakim posługują się emigranci, technologia, z jakiej korzystają. Sposób powoływania do roli doradcy i radzącego się jest jednak podobny. Krewni, inni emigranci, okoliczności, przypadek, chęć działania, sprawiają (również czasem wymuszają), że emigrant podejmuje się bycia doradcą, często mając za sobą skomplikowane, zawile doświadczenia biograficzne. Doradcami w sytuacji emigracji zostają ludzie zagubieni, zdani przez los, okoliczności, również porwani przez nośne hasła pomocowe. Radzących się na emigracji jest wielu, sytuacja zmiany kulturowej jest dla nich na tyle nowa i zawiła, że duża część emigrantów potrzebuje pomocy. Rodacy (dawniej i dziś) w znikomym stopniu przygotowują się do pobytu emigracyjnego, raczej adekwatnie do „ułańskiej fantazji” wierzą, że „jakoś się uda i będzie”. Z takim багаżem przekonań już niedaleka droga do bycia za granicą poszukującym wsparcia.

Myślę, że pokazane emigracyjne światy (dziś i dawniej) przekonują do mocy poradniczej praktyki (formalnej i incydentalnej), samorodnego jej powstawania, wyłaniania się tam, gdzie zawsze jest człowiek i gdzie organizuje swoje życie w nowych emigracyjnych warunkach. Te działania są ważnym obszarem zabezpieczenia społecznego, również potrzebnego rodakom, i wymagałyby pogłębionych badań.

Uważam, że warto jest identyfikować i poddawać ocenie złożoność kulturowych poradniczych światów, ich niejednoznaczność, diagnozować mechanizmy powstawania i obecności praktyk poradniczych, obnażać to, co nie jest działaniem poradniczym, a co jego zwyrodnieniem, identyfikować przemiany tego, co w poradnictwie nieformalne, w to, co pozaformalne i formalne, „śledzić” drogę stawania się doradcą i radzącym się. Postulat ten traktuję jako apel nawołujący do działania zapobiegającego adiaforyzacji problemów migracji i migrantów, czyli jak pisze Bauman: „wyłączenia migrantów i tego, co się z nimi dzieje, z moralnej oceny [...] migranci trafiają poza granice i zasięg moralnej odpowiedzialności – oraz przede wszystkim poza przestrzeń współczucia i odruchu odpowiedzialności” (Bauman, 2016, s. 43).

Obecność działań poradniczych w środowiskach polonijnych współczesnych i dawnych emigrantów traktuję, za Axelem Honnethem, jako walkę o uznanie, która jest również procesem podmiototwórczym. Autor wyjaśnia, że punktem oparcia dla jednostki jest poczucie „szacunku dla samej siebie” (*Selbstachtung*), instytucje zaś w swoich praktykach i porządku powinny stwarzać warunki do intersubiektywnie przebiegającego uznania (Honneth, 2012, s. XLV). Warto jest zawałczyć o taką misję

i jakość międzykulturowego poradnictwa w środowiskach emigranckich. Ogromna w tym rola wielu podmiotów formalnych, pozaformalnych i nieformalnych.

Podsumowując – jak trafnie zauważono w jednej z recenzji – w artykule zostały poruszone następujące problemy, które można w badaniach dalej rozwijać:

- 1) Zarówno chłopci opuszczający Polskę w początkach XX stulecia, jak emigrujący wiek później, doszli w ojczyźnie do punktu krytycznego, a na obczyźnie przyjmowali rolę radzących się, a potem rolę doradzających.
- 2) Podtrzymywanie wyobrażeń o rzekomym dobrobycie na Zachodzie wyrządza krzywdę tym, którzy zamierzają emigrować.
- 3) Emigranci oraz ich rodziny w kraju nie czują granic w proszeniu o pomoc.
- 4) Istnieje rodzaj spontanicznego poradnictwa międzykulturowego, które zidentyfikowałam i nazwałam samorodnym. Jest ono działaniem upominającym się o pomoc odpowiadającą na potrzeby wykluczonych jednostek i grup. Może ono być wyrazem niezgody na skomercjalizowane, zinstytucjonalizowane działania poradnicze.
- 5) W nieformalnych działaniach poradniczych panuje chaos, prawo silniejszego, handel ludźmi, a słabszy przyjmuje warunki, w jakich może przetrwać.
- 6) Obszary poradnictwa nieformalnego wymykają się kontroli, a niewielu badaczy interesuje ten problem.
- 7) Oficjalny „nadzór” nad nim trzeba zredukować do minimum, a bardziej wspierać osoby w rolach samorodnych doradców.
- 8) W początkach XX w. polscy emigranci dysponowali doświadczeniami przeciwstawiania się porządkowi feudalnemu, tradycjami powstań narodowych i potrzebami samostanowienia. Wbrew stereotypom sprawnie wpasowywali się w społeczność amerykańską. Dostrzegano zdolności Polaków do osvajania emigracyjnej niepewności, ich innowacyjność, plastyczność, sprawczość i pracowitość. Zнали oni swoje prawa i domagali się ich poszanowania.
- 9) Polacy domagali się utworzenia związków zawodowych i podkreślali ich pomoc, zwłaszcza w przypadku handlu ludźmi.
- 10) Niemal każda społeczność emigracyjna otrzymuje anioła stróża dążącego do sformalizowania poradnictwa samorodnego.

Bibliografia

- Agier, M. (2011). *Managing the undesirables: Refugee camps and humanitarian government* (D. Fernbach, Trans.). Cambridge: Polity.
- Appiah, K. A. (2008). *Kosmopolityzm: etyka w świecie obcych* (tłum. J. Klimczyk). Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Aprile, S., Bertheleu, H., Billion, P. (2013). *Étrangers dans le berceau de la France? L'immigration en région Centre du XIX siècle à nos jours*. Tours: Presses universitaires François Rabelais.

- Arendt, H. (2006). *Odpowiedzialność i władza sądenia* (tłum. M. Godyń). Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Arthur, N. (2018). Infusing culture and social justice in ethical practices with all clients. W: N. Arthur (Ed.), *Counselling in cultural contexts: International and cultural psychology* (s. 3–28). Cham: Springer.
- Bańka, A. (2017). Ewolucja potrzeb i kontekstów rozwoju transnarodowego poradnictwa zawodowego / Evolution of needs and contexts of development in transnational vocational counselling. *Studia Poradotnawcze*, 6, 13–43 / 161–189. <https://doi.org/10.34862/sp.2017.1>
- Barker, C. (2005). *Studia kulturowe. Teoria i praktyka* (tłum. A. Sadza). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bauman, Z. (2004). *Życie na przemiał* (tłum. T. Kunz). Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Bauman, Z. (2016). *Obcy u naszych drzwi* (tłum. W. Mincer). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Berry, J. W. (1997). Immigration, Acculturation, and Adaptation. *Applied Psychology*, 46(1), 5–34. <https://doi.org/10.1111/j.1464-0597.1997.tb01087.x>
- Bigott, J. C. (2001). *From Cottage to Bungalow: Houses and the Working Class in Metropolitan Chicago, 1869–1929*. Chicago: University Chicago Press.
- Bilewicz, M. (2008). *Być gorszym. O reakcjach na zagrożenie statusu grupy własnej*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Bukowczyk, J. (Ed.). (1996). *Polish Americans and Their History. Community, Culture and Politics*. Pittsburgh: University of Pittsburgh.
- Fonseca, M. L., Malheiros, J. (Eds.). (2005). *Social Integration and Mobility: Education, Housing and Health, State of the Art, IMISCOE Cluster B5*. Lisbon: University of Lisbon.
- Goffman, E. (2005). *Piętno: rozważania o zranionej tożsamości* (tłum. J. Tokarska-Bakir. A. Dzierżyńska). Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Green, V. (1975). *For God and Country: The Rise of Polish and Lithuanian Consciousness in America, 1860–1910*. Madison: State Historical Society of Wisconsin.
- Honneth, A. (2012). Degeneracje: Walka o uznanie na początku XXI wieku. Wstęp do wydania polskiego. W: A. Honneth, *Walka o uznanie: Moralna gramatyka konfliktów społecznych* (tłum. J. Duraj) (s. VII–XXVI). Kraków: Zakład Wydawniczy „NOMOS”.
- Hume, D. (2005). *Traktat o naturze ludzkiej* (tłum. Cz. Znamierowski). Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Kantowicz, E. R. (1984). Polish Chicago: Survival Through Solidarity. W: M. G. Holli, P. d' a Jones (Eds.), *Ethnic Chicago: Revised and Expanded* (s. 214–238). Michigan: William B. Eerdmans Publishing Company.
- Kargulowa, A. (2013). O potrzebie badań poradotnawczych. Ku antropologii poradnictwa / Why We Need Counsellological Research: Towards an Anthropology of Counselling. *Studia Poradotnawcze*, 2, 85–105 / 258–279. <https://doi.org/10.34862/sp.2013.4>
- Każmierska, K. (1997). Wywiad narracyjny – technika i pojęcia analityczne. W: M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa* (s. 35–44). Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Kępiński, A. (1972). *Rytm życia*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

- Kieniewicz, S. (1985). *The Emancipation of the Polish Peasantry*. Chicago: Chicago University Press.
- Oestreicher, R. J. (1986). *Solidarity and Fragmentation: Working People and Class Consciousness in Detroit 1875–1900*. Champaign: University of Illinois Press.
- Pacyga, D. (1991). *Polish Immigrants and Industrial Chicago. Workers on the South Side 1880–1922*. Chicago: University Chicago Press.
- Pacyga, D. (1997). Chicago's 1919 Race Riot: Ethnicity, Class, and Urban Violence. W: R. Mohl (Ed.), *The Making of Urban America* (s. 187–207). Wilmington: Scholarly Resource.
- Parot, J. (1981). *Polish Catholics in Chicago, 1850–1920*. DeKalb: Northern Illinois University Press.
- Pienkos, D. (1991). *For your freedom through ours: Polish-Americans efforts on Poland's Behalf 1863–1991*. New York: Columbia University Press.
- Piorunek, M. (2015). *Dymensje poradnictwa i wsparcia społecznego w perspektywie interdyscyplinarnej*. Poznań: Wydawnictwo UAM.
- Siarkiewicz, E. (2010). *Przesłonięte obszary poradnictwa. Realia – iluzje – ambiwalencje*. Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego.
- Słowik, A. (2013). *Trzy fale powojennej emigracji. O doświadczeniach biograficznych polskich emigrantów z Newcastle upon Tyne*. Kraków: Oficyna Wydawnicza. Impuls.
- Słowik, A. (2016). *Transnarodowe sieci poradnicze polskich emigrantów*. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe DSW.
- Słowik, A. (2017). O problemach w transnarodowym środowisku drugiego pokolenia polskich emigrantów w Niemczech / Problems in transnational environment of second-generation Polish emigrants in Germany. *Studia Poradownicze/Journal of Counselling*, 6, 97–118 / 242–262. <https://doi.org/10.34862/sp.2017.5>
- Sundar, P. (2012). *Multikulturalizm*. W: M. Gray, S.A. Webb (red.), *Praca Socjalna. Teorie i metody* (s. 137–150). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Szejnert, M. (1972). *Borowiki przy ternpajku*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Thomas, I., Znaniecki, F. (1976a). *Chłop polski w Europie i w Ameryce* (t. 1, tłum. M. Matelska). Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Thomas, I., Znaniecki, F. (1976b). *Chłop polski w Europie i w Ameryce* (t. 2, tłum. E. Oengo). Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Thomas, I., Znaniecki, F. (1976c). *Chłop polski w Europie i w Ameryce* (t. 3, tłum. S. Holczyński). Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Thomas, I., Znaniecki, F. (1976d). *Chłop polski w Europie i w Ameryce*, (t. 4, tłum. I. Wtarczykowska). Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Thomas, I., Znaniecki, F. (1976e). *Chłop polski w Europie i w Ameryce*, (t. 5, tłum. A. Bartkiewicz). Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Valtonen, K. (2008). *Social Work and Migration*. Farnham: Ashgate.
- Wojtasik, B. (1997). *Warsztat doradcy zawodu. Aspekty pedagogiczno-psychologiczne*. Warszawa: Wyd. Szkolne PWN.